

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodni-wolynska/126763,Ocaleni-z-ludobojstwa-Relacja-siostr-Danuty-Jankiewicz-i-Ireny-Bylinskiej.html>



Uroczystości upamiętniające ofiary Zbrodni Wołyńskiej – Warszawa, 11 lipca 2021. Fot. Sławek Kasper (IPN)

WSPOMNIENIE

Ocaleni z ludobójstwa. Relacja sióstr Danuty Jankiewicz i Ireny Bylińskiej

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

08.07.2026

Fragment pamiętnika z archiwum Ireny Bylińskiej, opisujący ze szczegółami tragiczne wydarzenia 1943 r., stanowi unikatowy dokument, dotyczący zbrodni ukraińskich popełnionych wówczas w koloniach Wydymier i Parośla oraz

sąsiednich miejscowościach (gm. Antonówka, pow. sarneński, woj. wołyńskie).

10 lutego 1943 r. Straszna, okropna wieść – cała Parośla wymordowana, właśnie przez tych, którzy u nas wczoraj byli! Zerwałam się z łóżka i razem z siostrą Irką pobiegłyśmy do Iwana Wołoszyna (sąsiad Ukrainiec). Tam była ranna kobieta, która uciekła z Parośli.

W cieniu zbrodni

Siedziała na ławce biedna ofiara z krwawiącą raną na skroni (jak się potem okazało lekką). Nazywała się Bułgajewska i była w szoku, w kółko powtarzała i płakała:

„Mój mąż, moje dziecko. W Parośli [Ukraińcy] byli cały dzień, jedli, pili, mieli co chcieli, udawali ruskich partyzantów. Przed zachodem słońca rozeszli się po domach, kazali się [Polakom] powiązać pod pozorem, aby Niemcy nie zemścili się, że gościliśmy partyzantów sowieckich. Po kilku wchodzili do domów, zawiązywali oczy i siekierami mordowali, masakrowali ciała. Męża [zabili] siekierą, a trzyletnie dziecko deską w głowę”.

Ona lekko uderzona schowała się pod łóżko – zemdląła. Obmyliśmy krew na twarzy i nogach kobiety – to było potwierdzenie prawdziwości słów. W domu Bułgajewskich został zabity mój kuzyn Józio Jankiewicz z Majdanu. Przybył w tym dniu na Paroślę na zebranie AK. Nasz tatuś z wujkiem Walentym Kopijem natychmiast pojechali wtedy saniami na Paroślę. Razem z nimi zabrała się moja siostra Irka, która została na Majdanie u cioci Sabiny.

A potem wiadomość jedna po drugiej. O Boże! Nie mogę uwierzyć, może to zły sen? Zabita Jankiewiczowa Stasia, która poszła w tym dniu na Paroślę. Z Wydymera zginęli: Moskowicz Ignacy, Kopij Michał, Burzyński Józef, Żarczyński Antoni, Grabowski, Rudnicka Dziunia [Jadwiga]. Wrócił bez koni parobek Żarczyńskiego Stanisława. Puścili go, bo Ukrainiec. Oni wszyscy pracowali w lesie, [bulbowcy] zatrzymali ich i zabijali.

Ludzie na Wydymerze potracili głowy. Jedni jechali na Paroślę po swych zamordowanych. Inni naradzali się: co robić? gdzie uciekać? To wszystko stało się tak nagle.

Ja, Irka i Januszek nocowaliśmy u Stasiaków na „Objazdce”. A tatuś i inni mężczyźni całą noc wartowali. Okropna to była noc! Długo nie mogliśmy zasnąć. Modliliśmy się do Matki Najświętszej, prosząc o ratunek!

Wiatr na dworze wiał, jęczał głucho, jakby płakał nad tymi, co zginęli niewinnie na Parośli od UPA.

11 lutego 1943 r. Byłam dziś w Antonówce na pogrzebie Dziuni [Jadwigi] Rudnickiej, Ignacego Moskowicza i pozostałych zamordowanych. Patrzyłam na rozpacz i ból... Chodziłam cały dzień jak obłąkana. Stale jechały koło nas furmanki – jedni na Paroślę, drudzy stamtąd. Niektórzy uciekali w popłochu w różne strony. Po południu mamusia z Januszkiem wyjechała do Antonówki. Zostałam z Irką, która też strasznie to przeżywała, chodziła przestraszona...

Druga noc – znów nocleg u Stasiaków. Znów strach! Doszły nas wieści, że zbirami, którzy uczynili mord na Parośli, są chłopci z Żelucka (gm. Rafałówka, pow. sarneński), Żółkiń. To banda „patriotów” walczących krwią o wolną Ukrainę. Ich hasło „*rizaty Lachiw*” [zabijać Polaków]. Głupi naród, ciemna dzicz. Bydło! Pieczętują krwią niewinną te nasze ziemie kresowe, które były i będą polskie...!!!

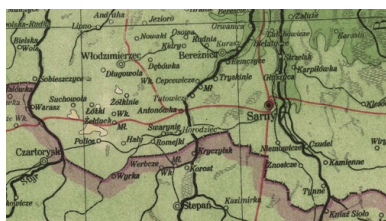
12 lutego 1943 r. Ludzi coraz mniej na Wydymierze – wyjeżdżają, gdzie kto może. Ponoć banda jest niedaleko w Dębowej Górze (gm. Antonówka, pow. sarneński). W nocy widoczna łuna na północy – to Zarzeczycza (gm. Dąbrowica, pow. sarneński) wymordowana. Panika straszna na Wydymierze, złapali jakiegoś chłopca, który wygrażał się Polakom. Podniósł się krzyk, niektórzy zaczęli uciekać w popłochu do lasu. Potem okazało się, że to był spokojny człowiek. Dziś był pogrzeb pozostałych zamordowanych z Wydymera i tych na Parośli. Usypali kurhan. Domy podobno Niemcy spali¹. Tatuś był na pogrzebie, pomagał nosić trupy, ale tylko dorosłych, bo dzieci nie mógł... Irka ze Stasiakami pojechała do Antonówki. Zostałam sama, dom się wydał taki straszny, pusty... bałam się...

Przyroda idzie w parze z obecną sytuacją – dni są pochmurne, ponure, słońce krwawe, wrony przeraźliwie kraczą, nocami wyją psy i watahy wilków. Nocowałam z Maryską u Kiersznowskich, byli tam wszyscy z „Objazdki”. Nie mogłam spać, duszno tam było i straszno...

13 lutego 1943 r. Byłam na pogrzebie w Antonówce. Na cmentarz szedł cały korowód trumien. Sześć ich było – to pomordowani z Wydymera. Ciocia Sabina głośno modliła się za Józia. Najwięcej płakali Burzyńscy. W trumnach wszyscy mieli spokojne twarze – szczęśliwi – cierpienia skończyły się! Ale co będzie z nami? Teraz wiemy na pewno, że banderowcy, którzy byli u nas, zamordowaliby tatusia. Ale przecież żył w zgodzie z Ukraińcami. Dlaczego? Nocowałam w Antonówce.

14 lutego 1943 r. – niedziela. Pojechałam na Wydymier. O, jakie pustki, nikogo nie zastałam. Dom wydał się straszny. Tatuś kazał spakować ważniejsze rzeczy i na noc jechać do Antonówki. Przed wyjazdem spotkałam chłopców z Wydymera – zmienieni, niewyspani. Ale jaki w nich duch – nie damy się pomordować jak baranki. Zginiemy, bohatersko walcząc z gadami. Biedny Szczepan Gomułka, tak chciał dożyć wolnej Polski, niestety zamordowano go na Parośli.

Znowu złe wieści. Banda w Czakwie – piętnaście osób zabitych. Ogarnęły mnie czarne myśli, chyba nie przeżyję tych okropnych czasów!



**Fragment mapy województwa
poleskiego, 1930 r. (ze zbiorów
Biblioteki Narodowej)**

Nie wytrzymał, spokojnie zasnął, bo obecnie w grobie najbezpieczniej...

3 marca 1943 r. Jakies furmanki przejeżdżają przez Wydimer, często są alarmy. Mężczyźni wartują, niektóre kobiety wróciły z Antonówki, na noc zbierają się do kilku domów, ostatnio noc u Jadzi Brzozowskiej. 26 lutego postawiono na Wydimerze pięć krzyży z napisem „Jezu ratuj nas”. To ofiara, by Bóg odwrócił od nas nieszczęście. Dziś, jadąc do Antonówki, usłyszałam taką wiadomość: Ostatniej nocy byli na kolonii jacyś ludzie uzbrojeni – spodziewają się partyzantów w Antonówce.

25 marca 1943 r. Sowieccy partyzanci wysadzili pociąg dwa kilometry za Antonówką – tor zepsuty na dwieście metrów. Niemcy przybyli po katastrofie dzięki wąskotorowej kolejce i zostali ostrzelani przez partyzantów. Na Wydimerze było to słychać – ja i Irka uciekłyśmy do lasu w „Objazdce”.

28 marca 1943 r. Między Hałami a Żeluckiem została rozbita przez Niemców banda UPA (około stu osób). Niemcy zabrali im rzeczy zrabowane zamordowanym Polakom.

29 marca 1943 r. W nocy zmarł nasz dziadek Antoni Brzozowski z Habryków. Miał lat 77. Nie wytrzymał, spokojnie zasnął, bo obecnie w grobie najbezpieczniej...

1 kwietnia 1943 r. Przez cały dzień sama byłam w domu, tatuś z Irką pojechali na pogrzeb dziadka...

2 kwietnia 1943 r. Nocujemy teraz u stryja Stacha. Ja, Irka i tatuś wartujemy na zmianę, mamusia z Januszkim nadal w Antonówce. Dziś w nocy był alarm – co za okropne wrażenie! Zerwałam się z łóżka i cała drżałam. Lusja i Irka (kuzynki) płakały głośno. Wszystkie szyny dzwoniły, słychać było strzały, niedługo to trwało. Stryjek przyszedł oznajmić, że podchodzili złodzieje do Ukraińca Wołoszyna. Złamali zamek, rozkopali kopiec z kartoflami, natknęli się na wartę, która zaalarmowała. Uciekli – noc była ciemna. Banderowcy napadają przeważnie w dzień, w nocy grasują złodzieje, a my siedzimy w dzień w domu, jakbyśmy czekali na

siekierę banderowską! Ostatnio nie słyhać takich strasznych mordów, może bulbowcy opamiętali się?

4 kwietnia 1943 r. – niedziela. Pod wieczór ponowny alarm, złodzieje zrabowali Klechnowskich. To ponoć chłopci z Żółkii tego dokonali. W tym czasie byłam w Antonówce z mamusią i Januszkiem, Irka została sama na Wydymierze.

5 kwietnia 1943 r. Został zabity Zagdział z synem z Załawiszcz.

7 kwietnia 1943 r. Byłam w Antonówce bardzo chora. Rano przyjechała Irka i mówi, że wysadzony za Wydymierem pociąg wąskotorowy – to chyba rusczy partyzanci. Przez pół godziny był ostrzeliwany. Na Wydymierze ludzie leżeli ze strachu na podłodze. Zostały dwie osoby z pociągu zabite, między innymi Kitajka. Na Wydymierze niesamowity popłoch, wszyscy myśleli, że to banda.

8 kwietnia 1943 r. Wiadomość z Włodzimierca od Romka Frydla: wymordowana Brzezina (gm. Włodzimierzec, pow. sarneński) przez bandę ukraińską. We Włodzimiercu okropny popłoch, ludzie uciekają, sądny dzień! Sytuacja nasza ponownie pogorszyła się. Dookoła Ukraińcy organizują się w celu wyrżnięcia wszystkich Polaków. Boże, kto się tego spodziewał? Nie wiedzieliśmy, że sąsiedzi – Ukraińcy to nasz okropny wróg!! W Zadąbrowiu (gm. Rafałówka, pow. sarneński) zabito osiemnaście osób, wypadki rzezi rozszerzają się na cały Wołyń. Wieś Butejki, gm. Stepań, pow. kostopolski (ukraińska – gniazdo UPA), też wycięta i spalona – to mały odwet za wszystko! Jedyny ratunek to łączyć się i bronić. Zabita została Rudnicka (szła do Tekłówki – gm. Antonówka, pow. sarneński), jej mąż, matka i brat. Zostało czworo dzieci. Okropność!!

9 kwietnia 1943 r. Przyjechałam rano do domu – przerażenie na Wydymierze. Wyjeżdżają do Antonówki starsi i dzieci. Radzimy się z tatusiem, co robić. Są krowy, trzeba doić, karmić. Irka przeważnie tym się zajmuje. Niemcy we Włodzimiercu. Zrobili zebranie z delegacją Polaków. Kazali łączyć się i bronić. Do Wydymiera ma przyjechać Kruszewo (gm. Antonówka, pow. sarneński). W Brzezynie zabito czterdzieści osób, pozostali uciekli. Ja nikomu nie ufam, Niemcy tylko udają pomoc. Moc wiadomości: Tam zabite całe rodziny, to znów kilka osób. Duboje² spalone przez Niemców. Nocujemy raz u stryja Stacha albo u Franciszka Brzozowskiego. Tylko czasami księżyc spokojnie świeci.

11 kwietnia 1943 r. – niedziela. Co dzień człowiek w innym nastroju – stale złe wieści, tylko chwila spokoju. Niemcy spalili kilka wiosek ukraińskich, bo banderowcy, zdarza się, zabili kilku Niemców. Przez cały dzień byłam sama. Tatuś z Irką pojechali do kościoła. Po południu spotkałam się z Teresą Kiersnowską. Porozmawiałyśmy o tych smutkach.

18 kwietnia 1943 r. W dalszym ciągu żyjemy w nerwowym napięciu i niepokoju. Co będzie dalej? Coraz bliżej czarne chmury. Straszne przygnębienie, z którego nie da się na chwilę otrząsnąć. Ukraińcy działają. We wszystkich wioskach nie ma mężczyzn „*piszły w bandu*” [poszli do bandy]! W tym tygodniu na Hucie Stepańskiej były walki Polaków z bandziorami. Zabito 120 Ukraińców. Naszych zginęło dziesięciu. Działa ta sama banda co na Parośli. W Horodłu³ zamordowano w okrutny sposób kobietę z dwojgiem dzieci. Byłam w Antonówce. Jest tam wiele osób z Wydymiera – uciekinierzy od band. Wieczorem rozmawiałam z kobietą

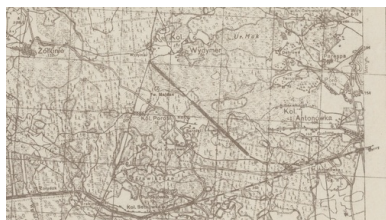
ocalała z Brzeziny. Opowiadała o napadach – zginęła jej matka staruszka. Nasi dorwali jedną chłopkę i ona zeznała, że: wszyscy Polacy mają być wymordowani w Wielki Czwartek i Piątek... A więc pozostał nam do życia jeden tydzień!

19 kwietnia 1943 r. Dziś nocowaliśmy u stryja, gdzie obecnie jest wartownia. Nad ranem krzyk – banda! Niepotrzebna panika! Byli to ludzie uzbrojeni, przejechali przez Wydymier od Smugi. Zaszli do Michała Kopija, kazali podać kolację, mówili po rosyjsku. Podali się jako sowieccy partyzanci. Ludzie z Wydymera nie wierzyli. Nikt nie spał tej nocy. Ale poznano weterynarza wśród nich. Przez cały dzień byli na Wydymerze w rejonie Smugi. Nikomu nic złego nie zrobili – to autentycznie była partyzantka sowiecka, której celem było wysadzanie pociągów niemieckich jadących na wschód. Tatuś kazał Irce jechać do Antonówki, zostałam sama. Jeden z partyzantów chodził po wsi, przeprowadzał wywiad. Był uprzejmy, rozmawiał z ludźmi. Ukraińiec Wołoszyn tylko był zdenerwowany, bo tylko jemu coś zagrozili. Wieczorem odjechali w niewiadomym kierunku.

20 kwietnia 1943 r. Znowu w nocy był niepokój. Przybyli mężczyźni z Prurwy (gm. Włodzimierzec, pow. sarneński), bo dowiedzieli się, że u nas przebywa banda, ale to tylko nieporozumienie. Po śniadaniu zauważyliśmy biegnącą Strągowską, która krzyczała: Banda, Alarm! Od strony Symenowego szła tyraliera wojska w naszą stronę, uzbrojeni w mundurach. Uciekłyśmy w przestachu z Irką do pobliskiego lasu. Naraz słyszymy:

„Nie uciekajcie. To żołnierze niemieccy!”.

Okrążyli Wydymier – szukali partyzantów sowieckich, popili mleka i odeszli. Od Florczychy usłyszeliśmy, że banda na Wydymerze wszystkich wyróżnęła. Bzdura.



Okolice wsi Wydymier, Parośla i

Antonówka we fragmencie mapy

WiG, 1927 r. (ze zbiorów

Wszystko zmieniło się w gruzy i popiół...

21 kwietnia 1943 r. – środa. Dowiedziałam się o śmierci Paszkowskiego. Zabili go Niemcy, podobno wiół broń dla AK. Przeżyliśmy Święta Wielkanocne szczęśliwie. Jednak w dalszym ciągu wartujemy. Jest zagrożenie, często są alarmy, bo odwiedzają Wydymer to partyzanci, to złodzieje, to wojsko niemieckie. Gady nadal wygrażają się Polakom: „*Wyriżut wsich*” [wyrzną wszystkich]. Najsilniejsza banda w Cepcewiczach (gm. Antonówka, pow. sarneński). W dzień i w nocy łuny palących się wsi polskich. Aktualna jest obecnie pieśń: Z dymem pożarów... W niedzielę spalili Ukraińcy Janówkę (gm. Antonówka, pow. sarneński), a na drugi dzień – pięknym za nadobne – nasi spalili na Kopaczówce domy ukraińskie. Wydaje się chwilami, że Bóg odwrócił się od nas, od tej pięknej ziemi wołyńskiej i nastąpiła moc piekielna, szerząc zbrodnie i nienawiść! Wiosna taka piękna, dookoła zieleń, kwiaty, ale czarne chmury, stale nieprzerwanie nad nami... Dzisiejszej nocy bombardowano Sarny, Kowel, Czartorysk.

13 czerwca 1943 r. Smutno, ciężko, straszno, coraz gorzej z nami. Nienasycona hiena ukraińska pije i rozlewa krew Polaków na Wołyniu. Gady w dalszym ciągu z wściekłością powtarzają: „Żaden Lach z tej ziemi żywy nie ujdzie. Wse bude nasze” [wszystko będzie nasze]. I tak jest stale, to tu, to tam zabójstwa, okrutne mordy na Polakach. Kilka już było napadów na Hutę Stepańską, gdzie dzielnie i długo bronili się Polacy. W sobotę Zielone Święta – napad na Stachówkę, Janówkę, Ugły (gm. Stepań, pow. kostopolski), Radzieje (Radzież?) – koło Sarn. Domy spalone, mnóstwo zabitych. Ziemia wołyńska przesiąknięta krwią niewinnych – bo są Polakami. Wiele rodzin wyjeżdża do Niemiec na roboty przymusowe. Tatuś nie chce... Wczoraj odwiedziłam Nusię Mergler.

17 czerwca 1943 r. – czwartek. Na Wydymer przyjechało pięćdziesiąt rodzin ze Stachówki i Huty Stepańskiej. Spisywałam tych ludzi, wróciłam strasznie przygnębiona. Zetknęłam się z bliska z nędzą ludzi, którzy utracili wszystko. Zostali bez żywności, ubrania, mienia, oplakujący zamordowanych najbliższych. Litość wzbudzały dzieci – sieroty po zamordowanych rodzicach. Teraz spodziewamy się napadu na Wydymer. Kopiemy schrony w lesie na „Objazdce” – to ostatni ratunek! Ale gdy przyjdzie duża banda? Brr... zimno się robi. Być może sami sobie kopiemy doły...

22 czerwca 1943 r. Całą noc i dzień strzały i wybuchy od strony Włodzimierca – są różne domysły. Okazało się, że 3 tys. partyzantów sowieckich napadło na Włodzimierzec. Został zabity Antoś Kotecki, mój kolega szkolny i wiele znajomych osób. Okropność. Aż się nie chce wierzyć, wokoło sama śmierć!

11 lipca 1943 r. Przez Oktawę Bożego Ciała byłam w Antonówce. Cały czas spotykałam się z Nusią. Irka została na Wydymerze. Nasza sytuacja taka sama: kilka dni spokoju, to znów niepokojące straszliwe wieści i tak w kółko. Kilka rodzin wyjechało z Wydymera do Czajkowa (gm. Włodzimierzec, pow. sarneński), bo tam bezpieczniej. Napadła banda, zabili wszystkich i spalili wieś! O Boże! Często z Irką rozmawiamy o Stasiu

Kiersznowskim (jej sympatia). A ja nie mogę przeżyć śmierci mego kochanego Antka Koteckiego. Zabili Kazika Żarczyńskiego...

16 lipca był napad na Hutę, Wyrkę (gm. Stepań, pow. kostopolski) i wszystkie kolonie, aż po Hały (gm. Antonówka, pow. sarneński). Ofiar stosunkowo niedużo z naszych (bronili się dzielnie). Ale panika okropna.

19 lipca 1943 r. Na Wydimer przyjechało 250 rodzin z Huty. Obraz nędzy i rozpacz! Huciańcy bronili się przez trzy dni dzielnie, ale z powodu braku amunicji musieli się wycofać. Banda UPA była wspomagana przez Niemców i im nie zabrakło broni. Za kilka dni po ugoszczeniu, czym mogliśmy, tych uciekinierów wyjechaliśmy do Antonówki i tam przez dwa tygodnie w tłoku i płaczu funkcjonowaliśmy.

30 lipca 1943 r. W nocy z piątku na sobotę obudziły nas strzały i okropne krzyki. To był napad banderowców na Perespę, Sunię, Prurwę, Załawiszczę. Najpierw w nocy zaczęła się palić kolonia Perespa i Sunia. Ludzie uciekali do Antonówki. Banda zrobiła zasadzkę nad rzeką, tam było najwięcej ofiar. O wschodzie słońca już te miejscowości były spalone, a przy tym ograbione. Patrzyłam z bólem na niedobitków rannych, okaleczonych, ale mimo wszystko ucieszonych, że udało im się uciec od siekier bandziorów. O Wydimerze nic nie wiedzieliśmy, oczekiwaliśmy w strasliwym niepokoju! Przecież niektóre rodziny tam zostały w schronach, a starsi, kobiety i dzieci oczekiwały w Antonówce. Kobiety i dzieci płakały, myśląc o tych w Wydimerze. Tego samego dnia mamusia z Januszkiem wyjechała do Sarn, bo tam mieliśmy dom przy ul. Wilczej 17. Nareszcie ujrzeliśmy furi jadące i ludzi idących obok. To nasi wydimercy. Nikt nie zginął przy napadzie na Wydimer! Krzyże z napisem: „Jezu ratuj nas” pomogły! Stryj Stacho szedł boso, szedł z płaczem radości i nie tylko on, wszyscy płakali – bo pozostali przy życiu!

Napad na Wydimer był rano. W schronie mężczyźni zajęli stanowiska z bronią, mieli też automaty. Niedługo czekali i usłyszeli bandziorski okrzyk: Hura! To hasło ich przy następowaniu. Kobiety głośno modliły się w schronach! Wystrzały z obu stron trwały dłuższy czas. Bulbowcy odstąpili, byli przerażeni, nie spodziewali się takiej obrony. Zginęło dziesięciu bandytów – wycofali się! Gdy wydimercy wyszli ze schronu, cała wieś była w ogniu – płonęły wszystkie domy. Bandziory zapalającymi kulami niszczyli cały Wydimer. Waliła się z ogniem praca i wysiłek całych pokoleń od początków XVIII wieku. Gdy wydimercy wyszli ze schronu, byli kilkakrotnie ostrzeliwani przez bandę, ale nikt nie zginął, wszyscy szczęśliwie dotarli do Antonówki. Do swoich rodzin okurzeni, zmęczeni dotarli nasi wygnańcy, dziękując Bogu za ocalenie!

9 września 1943 r. – stacja Kowel. Stało się, jesteśmy wygnańcami bez domu, mienia. Wszystko zmieniło się w gruzy i popiół...

Źródło: Archiwum Ireny Bylińskiej.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN”, gdzie został opublikowany w ramach bloku *Ocaleni z ludobójstwa*.

¹ Niemcy nalegali, aby okoliczna ludność zagospodarowała pozostawione mienie, nie znaleźli jednak chętnych. Ich obawy budził fakt, że opustoszałe domy mogą stać się miejscem schronienia dla partyzantów.

² Błędnie. Prawdopodobnie chodzi o Dubówkę – wieś w gm. Włodzimierzec, pow. sarneński.

³ Błędnie. Prawdopodobnie chodzi o Horodec (Horodziec) – majątek w gm. Antonówka, pow. sarneński.

COFNIJ SIĘ